

**KULTURA W SIECI**  
**DLA DZIECI OD DZIECI**



**JAK ZNALEŹĆ PRZYGODĘ**  
**CZĘŚĆ II - MAPA**

Jan Marković

# **JAK ZNALEŹĆ PRZYGODĘ**

## **Część II - Mapa**

Podkarpackie Stowarzyszenie dla Aktywnych Rodzin  
Rzeszów 2020

## Mapa

Dwie dziewczynki stały w Sarnim Lasku i sprawdzały, czy mają ze sobą wszystko, co niezbędne do magicznej wyprawy. Można by zapytać, skąd właściwie wiadomo, co jest potrzebne do takiej przygody. Internet pełen jest bardzo różnych informacji, ale nie ma tam raczej listy 10 przedmiotów, które koniecznie musisz mieć ze sobą, jeśli cudowna lampa otworzyła w twojej okolicy tajemne przejście. A nawet, gdyby ktoś napisał taki artykuł, to skąd wiedzielibyśmy, że daje dobre porady? Może sobie to wszystko wymyślił? W bibliotekach z papierowymi książkami też można się doszukać skarbów, ale nie takich. Chodzi w sumie o to, że wyprawa w nieznane zawsze jest trochę ryzykowna, bo nie da się wszystkiego przewidzieć.

Można jednak rozsądnie planować. Ola i Tosia miały więc ze sobą swoje plecaczki, a w nich jedzenie, picie, latarki, kurtki przeciwdeszczowe,

zapasowe skarpetki, chusteczki, plastry, zapalniczkę, lusterko, scyzoryk szwajcarski, uniwersalny zestaw naprawczy, czyli sznurek, taśmę klejącą i agrałki, oraz kilka dodatkowych przedmiotów, których już nie ma co wymieniać, bo przecież ta historia to nie lista zakupów. Choć oczywiście trzeba wspomnieć lampę naftową, bez której ta wyprawa w ogóle by się nie mogła odbyć.

Plan dziewczyn obejmował też przygotowanie rodziców na swoją nieobecność. Powiedziały, że ruszają na wycieczkę zwiedzać obce kraje w najbliższej okolicy. Zajęta porządkami mama Tosi kazała im się tylko dobrze bawić. Tata Oli ucieszył się, że jego córka ma taką wyobraźnię, zaś mama uznała, że nie ma problemu, jeśli jeden dzień poświęcą na spacer po pobliskich lasach. Krótko mówiąc, nikt z nich nie zainteresował się szczegółami, bo też wszyscy uznali, że wiadomo, o co dziewczynkom chodzi. Tak to jest z dorosłymi, że nie za bardzo odróżniają, to co wiedzą od tego, co im się tylko wydaje.

Dla Oli i Tosi było to znakomite rozwiązanie, bo dostały zgodę na swoją wyprawę bez zdradzania, na czym ona ma polegać. Nikogo nie okłamały,

więc były przekonane, że nikt nie będzie mógł mieć później do nich pretensji. Cóż, nie skłamały, ale prawdy też nie powiedziały, więc na ich miejscu trochę bym się martwił o reakcję rodziców. Dzieci, jak widać, też potrafią tłumaczyć sobie pewne skomplikowane sprawy tak, jak im najwygodniej.



Stały więc dziewczynki w sarnoleskim jarze i szykowały się do zbadania magicznego przejścia. Nafta, tym razem zawczasu precyzyjnie odmierzona, spłynęła cienką strużką do tuneliku. Brama otworzyła się przed nimi. Podniosły przytaszczony tu z wielkim trudem kloc drewna i położyły w przejściu. Długo zajęło im podjęcie decyzji, czy to robić.



Nie chciały, by ktoś odkrył ich sekret, ale ostatecznie rozsądnie stwierdziły, że lepiej ujawnić tajemnicę niż utknąć gdzieś pod ziemią.

Porozumiały się spojrzeniami i ruszyły. Tosia przodem oświetlając drogę mocną latarką, a Ola za nią, z palącą się lampą naftową i nadzieją w sercu, że ta znów wskaże jakieś niespodzianki. Tych jednak nie było, przynajmniej na razie. Tunel prowadził je prościuteńko przed siebie, jego ściany zaokrąglaly się wokół nich i nie ujawniały najmniejszych śladów jakichś złotych linii czy wzorów. Ich stopy wybijały cichy rytm na kamienistym podłożu. Po kilkudziesięciu krokach Ola obejrzała się za sobą. Wyjście spod ziemi było już tylko odległą, niezbyt dużą, jasnoszarą plamą, ale wciąż było otwarte. Ucieszyło ją to.

Szły dalej i po chwili zaczęły się zastanawiać, jak daleko zaszły. Stwierdziły, że drzewa nad nimi pewnie już się skończyły i teraz są pod osiedlem przy ulicy Łukasiewicza. Jeśli tunel nie zakręci, to wkrótce wejdą pod boiska, a potem pod teren ich szkoły.

- A co, jeśli wejdziemy komuś do piwnicy? – zapytała Ola, trochę z ciekawości, a trochę by usłyszeć

swój głos i dodać sobie otuchy.

- Ha! W sumie możliwe – powiedziała Tosia. Jej słowa, wzmocnione echem, rozbrzmiały głośno w wąskim korytarzu. Poczuła się, jakby krzyknęła w bibliotece. Kontynuowała więc ciszej, prawie szeptem.

- Gdy byłam u rodziny w Jarosławiu, to zabrali mnie pod ziemię. Mają tam takie przejście pod Rynkiem, że można wejść pod stare domy.



Ola była bardzo ciekawa szczegółów, więc Tosia zaczęła jej opowiadać. Myślę, że w ten sposób też trochę radziła sobie z niepokojem. Odwracała swoją uwagę od otaczającej ich ciemności i ciszy.

Mówiła więc o mieście, które dawno temu leżało na wielkim i ważnym szlaku handlowym; o jarmarkach, na które zjeżdżali się kupcy z prawie całej Europy; o tych, którzy jeździli zaprzężonymi w konie wozami i tych, którzy swoje towary spławiali rzekami. No i wspomnienie tego wszystkiego kryje się pod stopami przechodniów, którzy kilka metrów wyżej spacerują i załatwiają swoje codzienne sprawunki.

Tosia zaczęła właśnie mówić o tym, jak w tych podziemiach, dzięki wsparciu specjalnej maszyny, przebierała się w stroje, które noszono przed wiekami, gdy nagle się zatrzymała, a zaskoczona Ola prawie na nią wpadła. Spojrzała przed siebie i od razu zrozumiała, co się stało – korytarz się kończył ślepym zaułkiem. Podeszły bliżej szukając jakichś drzwi albo ukrytego przejścia. Niestety, nie ulegało wątpliwości, że niczego szczególnego tu nie ma. Ściana przed nim nie pozostawiała złudzeń. Najwyraźniej trzeba będzie zawrócić. Poczuli zawód i zdenerwowanie, i chyba trudno im się dziwić. Zaczęły się zastanawiać, czy może nie przegapiły po drodze jakiegoś bocznego korytarza, jakiejś wskazówki zapisanej na ścianach.



Ola знаła to niemiłe uczucie, jak wtedy, gdy rusza do szkoły i w pół drogi zaczyna się martwić, czy na pewno zamknęła drzwi domu na klucz. Jest prawie pewna, że tak, ale jednak niezupełnie, bo może rozmarzyła się trochę przy wychodzeniu i zapomniała? I co teraz, wracać?

Tutaj nie było wyboru. Musiały wracać, tym razem uważniej przyglądając się podłozu i ścianom, szukając wskazówek. Nagle do Oli dotarło, co właśnie pomyślała. Podłozę i ściany. A strop? W podziemiach naturalnie jest patrzeć pod nogi i nie dostrzegać rzeczy nad głową. Zresztą nie tylko w podziemiach. To był luźny pomysł, przecież mogło z niego nic nie wyniknąć, ale jednak bez zastanowienia spojrzała nad siebie. Uniosła przy tym lampę naftową, żeby doświetlić sklepienie...

I w tej chwili zaczęły się po nim rozlewać złote linie! Dziewczynki przybiły sobie piątkę.

- Hej, ale trzymaj tę lampę wysoko! – powiedziała Tosia, bo wykonując radosny gest Ola zamachała też lampą i prawie uderzyła koleżankę w głowę.

Już po chwili nad nimi rozświetlił się jakiś zawinięty w krótką spiralę napis. Problem w tym, że piękne pismo, pełne kręgów i zawijasów, było

całkowicie niezrozumiały. Przypominało trochę polskie litery, ale jednak było nieczytelne. Dziewczyny zadzierały głowy i kręciły nimi w poszukiwaniu właściwej perspektywy aż rozboleły je karki, ale przekaz nadal był dla nich niejasny. Aż Ola coś zauważyła.

- To jest polski alfabet! – zawołała. – Tylko w lustrzanym odbiciu.

Miała rację. To, co je zmyliło, to wielka ozdobność liter. Zorientowałyby się szybciej, gdyby dostrzegły znaki, do których były przyzwyczajone, choćby bągroczy kilku osób z ich klasy. Zaczęły czytać. Nie szło im najłatwiej. Ta. Wiob... Wiab... Wiad... – Tosia się frustrowała. W końcu stwierdziła, że było by o wiele łatwiej, gdyby miały ze sobą lustro. Często wpadały jej do głowy takie sprytne sposoby na rozwiązywanie praktycznych problemów. Ola jej odrobinę zazdrościła tej umiejętności. Ona sama była pod tym względem słabsza. Z drugiej strony, myślała sobie, są też rzeczy, w których to ona radzi sobie lepiej, więc nie ma co marudzić. Każdy ma jakiś talent. Tym razem mogła zresztą pomóc przyjaciółce, ponieważ tak się złożyło, że wzięła ze sobą lusterko.

Tosia się zdziwiła.

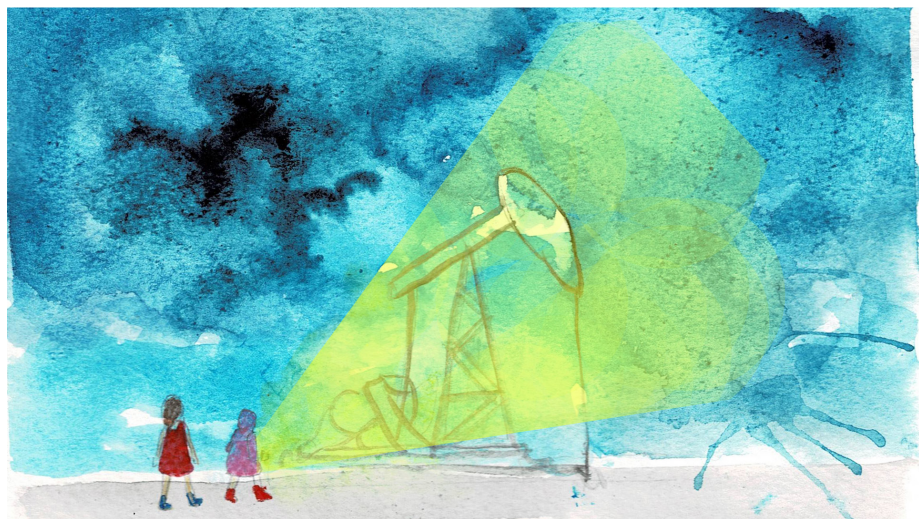
- Wzięłaś je ze sobą? A po co? – zapytała.

Prawdziwa odpowiedź była taka, że Ola lubiła się upewniać, że jej kręcone włosy nie wymknęły się całkowicie spod kontroli i na jej głowie nie powstało coś, co mama nazywała ptasim gniazdem. Woląla jednak wymijająco wyjaśnić, że przecież właśnie teraz będzie z jej lusterka pożytek.

Podczas gdy ona podświetlała napis na stropie, Tosia gapiła się w lustro odpowiednio je ustawiając i przekręcając. To zdecydowanie przyspieszyło odcyfrowanie słów, bo odbite litery były prostsze do odczytania. Już po minucie poznały następujący wierszyk:

„Ta wiadomość jest szyfrem,  
jak gęsi w bramie,  
byście właściwą cyfrę  
odkryły same.”

Już pierwszy wers nie pozostawiał wątpliwości, że mają do czynienia z zagadką. Jasne też było, że muszą odkryć i gdzieś wpisać jakąś cyfrę – tylko jaką i gdzie? No i przede wszystkim, co miało oznaczać to absurdalne porównanie szyfru i gęsi?



Przyjaciółki zaczęły rozmawiać i wymieniać propozycje, jak się zabrać za rozwiązywanie. Jedna lub druga proponowała liczyć wersy, sylaby i słowa albo rzucała skojarzenia z treścią zagadki. Żaden z pomysłów nie wydał im się szczególnie przekonujący. Zgadzały się, że odpowiedź musi być jednoznaczna, a takiej nie miały. Tosia pomyślała, że może szyfr przy wejściu do tunelu stanowił podpowiedź również w tym przypadku. Szukały jej też wokół siebie a nawet na samej lampie, sądząc, że może jej zdobienia mają dodatkowe znaczenie. Poczuli, że kręcą się w kółko. Ola wypowiedziała tę myśl na głos.

- Musimy być bardziej systematyczne – dodała.

– Rozbijmy to na mniejsze problemy. Ja się na przykład zastanawiam, dlaczego ten napis na górze – tu podniosła wzrok – jest lustrzanym odbiciem. Czy tylko dlatego, żeby nas zmylić? Moim zdaniem zagadka jest wystarczająco trudna. Może to jakaś wskazówka?

Tosia się zastanowiła. To brzmiało rozsądnie. Bardzo lubiła matematykę. Wiedziała, że zadania zawierają wszystkie informacje niezbędne do znalezienia rozwiązania, choć nie zawsze były one wyłożone kawa na łąkę. Czasem na początek trzeba było rozgryźć, co właściwie wiadomo. Pomyślała też o potraskanej palmie wyrysowanej w Sarnim Lasku.

- Myślę, że masz rację. Może odbicie sugeruje, że musimy coś odwrócić? – powiedziała. – Lampę? Kolejność słów? Nie wiem.

Teraz to Ola zainspirowała się słowami koleżanki. Lustro odbija to, co jest naprzeciwko niego. Przyklęknęła i zaczęła przyglądać się podłożu dokładnie pod napisem. Poprosiła Tosię o mocniejsze światło z latarki.

- Patrz – powiedziała, gładząc ziemię palcami,  
- To nie są zwykłe pęknięcia i rysy na kamieniach.



To są jakieś rysunki i napisy. Maleńkie, ale rozpoznawalne.

No, może nie dla okularnicy Tosi. Ola jej więc wskazywała, co widzi: dzwonek, ptasie pióro, piec, pędzel, lampę. Przy tym obrazku się zatrzymała. Znowu ten symbol. To nie mógł być przypadek. Musiały tylko ustalić, jaki ma on związek z zagadką i jaka odpowiada mu cyfra. Powiedziała o tym Tosi, a ta zupełnie się z nią nie zgodziła. Z przekonaniem zwróciła uwagę to, że coś, co sprawdziło się w jednej sytuacji, wcale nie musi się sprawdzić w każdej. Poza tym lampa w ogóle nie pasowała do treści szyfrowanego wierszyka. Musiały się jeszcze zastanowić.

Entuzjazm Oli na chwilę przygasł, ale musiała przyznać koleżance rację. Była jednak pewna, że wśród wyrytych na ziemi rysunków znajduje się odpowiedź. Przyjrzała im się ponownie, powiedziała na głos rymowaną, której w międzyczasie nauczyła się już na pamięć i nagle pojęła, o czym mówi jej drugi wers.

- Klucz – oznajmiła z wyraźną satysfakcją w głosie. – Miałaś rację, Tosia, to nie lampa. Gęsi latają w kluczu i kluczem można otworzyć bramę.



Położyła palec wskazujący na właściwym obrazku. Był tak niewielki, że zasłoniła go całego. Wiedzioną instynktem pchnęła w dół i poczuła, że kamień ustępuje. To był kwadratowy przycisk. Obniżył się ledwie o dwa centymetry, ale to najwidoczniej wystarczyło. Przez chwilę panowała cisza, a potem z delikatnym chrzęszczeniem spod ziemi wysunęły się cztery kamienne bloczki. Na trzech z nich widać było cyfry: 2, 5 i 6. Na ostatnim znajomym pismem wyryty był tekst: „Tu o błędach nie myśl wcale – jedna próba, by przejść dalej”.

Ola odczytała go przyjaciółce, a ta natychmiast doceniła spryt twórcy tej łamigłówki. Dał im szansę, ale uniemożliwił wciskanie wszystkiego

po kolei, aż dojdą do celu metoda prób i błędów. Bo to, że tylko jeden z tych trzech bloczków trzeba wepchnąć z powrotem, było dla niej najzupełniej oczywiste. Niestety, nie mogły się pomylić. Na szczęście, nie musiały zgadywać. Tak, jak słusznie zauważyły już wcześniej, wszystkie niezbędne do rozwiązania informacje kryły się w samym zadaniu. Gdzie była więc kolejna wskazówka?

Ze skupieniem przyglądały się złotemu napisowi. Obie czuły się podekscytowane bliskim sukcesem, ale starały się nad tym uczuciem zapanować. Nie chciałyby potknąć się na ostatniej prostej. Treść zagadki ujawniła im już połowę odpowiedzi, teraz potrzebowały drugiej. Mają klucz, ale do jakiej cyfry on pasuje? Pięć, bo słowo klucz ma pięć liter? Brzmiało to bardzo logicznie

Poza tym żadna nie wpadła na lepszy pomysł, więc po namyśle zgodziły się, że czas już dokonać wyboru. W ciemnościach trochę straciły poczucie czasu, ale na pewno były tu już całkiem długo, o czym przypominało im także burczenie w brzuchu. Ola nachyliła się nad przyciskami, a Tosia po raz ostatni spojrzała w górę.

- Stój! – krzyknęła.- Nic nie rób!

Ola drgnęła zaskoczona.

- To nie piątka. Patrz – powiedziała Tosia wskazując dłonią strop tunelu. – Dzięki napisowi zaczęliśmy wcześniej myśleć o lusterku i dzięki temu rozumialiśmy, że rozwiązania trzeba szukać na ziemi, prawda? Obraz i jego odbicie są ze sobą zawsze połączone. To tak jak, nie wiem... cień. Zawsze przy tobie, rozumiesz?

Ola nie miała pewności, czy nadąża za tokiem rozumowania przyjaciółki. Tosia tymczasem kontynuowała.

- Pomyliłyśmy się. To nie chodzi o to, co ten napis mówi, tylko jak wygląda!

Ola jeszcze raz spojrzała w górę i wtedy do niej dotarło. Napis układał się w spiralę. Niezbyt długą, niezbyt równo wyrysowaną. To drugie powinno im dać już wcześniej do myślenia, przecież same litery były przepiękne i bardzo precyzyjne. Spirala była taka, jak była, nie dlatego, że komuś zabrakło dokładności, tylko dlatego, że chciał coś pokazać. Zawinął ten napis tak, że linia pisma układała się w cyfrę 6!

Ola już bez słowa nacisnęła na odpowiedni blocek. Podłóże pod nią lekko drgnęło i metr dalej,

przy samym końcu korytarza, w bok zaczęła przesuwac się wcześniej niewidoczna płyta. Dziewczynki zajrzały w powstałą dziurę. Z dołu bił lekki blask, a ich uszu dobiegał szum. Do leżącego niżej korytarza, może jakiegoś pomieszczenia, prowadziła krótka drabina.

- W Jarosławiu schodziłyśmy po schodach – powiedziała Tosia

- Na pewno tam jest wygodniej i bezpieczniej – odpowiedziała Ola, - ale nie mamy wyboru.

Pozbierały swoje rzeczy i zeszły.

Tosia była pierwsza i gdy zeskoczyła z ostatniego szczebla stanęła jak wryta. Zaraz dołączyła do niej i Ola. To faktycznie było pomieszczenie, albo raczej spora podziemna grota. Było tu całkiem jasno, choć nie dało się dostrzec żadnych źródeł światła. Przez środek jaskini płynęła całkiem spora podziemna rzeka, a na niej, przymocowana grubymi linami do brzegu, stała łódź – krągła, drewniana łódź z masztem, na którym rozwinięty był żagiel. Najbardziej niezwykły widok w tych okolicznościach.

- Wiem , co to jest. – powiedziała Tosia. – Właśnie takimi łodziami spławiano kiedyś towary w dół



Sanu, a potem Wisły, aż do Gdańska i Bałtyku.

- To też wiesz z Jarosławia? – zapytała Ola

- Tak.



Dziewczynki ruszyły w stronę łodzi szukając sposobu, by na nią wejść. Nie widziały jednak trapu ani żadnego innego przedmiotu, który mógłby im pomóc. Nie mogły też marzyć, by na łódź wskoczyć – odległość do burty była za duża.

- Co teraz? – zastanawiała się Ola. Rozejrzała się i wtedy zauważyła znajdujące się w ścianie groty niezbyt wielkie drzwi. Podeszła do nich. Były zamknięte, ale tuż obok, na dużym kamieniu, leżał

zwinięty w rulon kawałek wygarbowanej zwierzęcej skóry. Gdy Ola go rozwinęła ze środka wypadł złoty klucz. Na samej skórze zobaczyła rysunek... Nie, to nie był obrazek, to była mapa. Ola pokazała ją koleżance

Przyjaciółki stanęły obok siebie. Ola włożyła klucz do zamka w drzwiach, przekręciła i pociągnęła. Oblało je przytłumione przez liście drzew słoneczne światło. Wyszły i stanęły w znajomym wąwozie. Gdyby miały jakiegokolwiek wątpliwości, gdzie się znajdują, to rozwiąłoby je to, co widziały naprzeciwko: prowadzący w głąb ziemi tunel, i leżący w wejściu do niego drewniany kłoc.

Przeszły całą tę drogę, namęczyły się przy rozwiązywaniu łamigłówek, tylko po to, by wrócić do punktu wyjścia. Trudno opisać rozczarowanie, które ogarnęło je w tej chwili.

Tekst:  
**Jan Marković**

Ilustracje:  
**Aleksandra Anzel**

**Podkarpackie Stowarzyszenie dla Aktywnych Rodzin**  
[www.psar.pl](http://www.psar.pl)

Rzeszów, 2020

Książka stworzona we współpracy z:  
Gdziecko.pl – podkarpackim portalem rodzinnym

Copyright © 2020 by Jan Marković  
Copyright © 2020 by Aleksandra Anzel  
Copyright © 2020 by PSAR

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**



Dofinansowano ze środków  
Narodowego Centrum Kultury  
w ramach programu  
„Kultura w sieci”